

STEFAN ROSIŃSKI

KONTROWERSJA „TEORII GOSPODARSTWA SPOŁECZNEGO”  
Z JEGO HISTORYKAMI

*Głos w dyskusji*

W odczycie wygłoszonym 15 lutego br., pt. *Historia a teoria gospodarstwa społecznego* (por. Biuletyn PTE nr I/10, 1962), opublikowanym później w drugim zeszycie „Ruchu Prawniczego i Ekonomicznego” z 1962 r., udowadnia prof. Edward Taylor istnienie sporu między historykami gospodarczymi a nomotetyczną nauką ekonomii politycznej. Powołując się na zbieżność przedmiotu badań ekonomiki i historii gospodarczej, twierdzi, że narzuca się tu, przy niedostatecznym przemyśleniu, „najprostszy, a zarazem najbardziej prostacki sposób rozgraniczenia przedmiotu badań tych dwóch dyscyplin: według rozmieszczenia ich w czasie. Przeszłość należy do historii, a to co jest, co trwa, należy do teorii ekonomiki”.

Któż zajmuje takie najbardziej prostackie stanowisko, stawiając tamę zużytkowaniu zjawisk życia gospodarczego przeszłości dla dociekań teoretycznych?

„Franciszek Bujak raczej nie podkreślał takiego ujęcia — pisze prof. Taylor — ale drugi, bardzo też głęboki i sumienny umysł, Jan Rutkowski, wcale wyraźnie stawiał sprawę w ten sposób. Po pierwszej wojnie światowej uważał on, iż do historii gospodarczej należą zjawiska gospodarcze sprzed tej wojny, a po drugiej wojnie, iż należą do niej zjawiska, zaszłe przed tą wojną”. Według przekonania prof. Taylora, „u wielu polskich historyków gospodarczych podział ten zamienił się w dogmat”.

Przytoczone ustępy stanowią podstawę dalszych rozważań kilkunastostronicowego artykułu, uzasadniającego, że nie zakres czasowy, ale metoda badań dzieli historię gospodarczą od badań teoretycznych. Z dowodzeń prof. Taylora wynika, że spór o pole badań obejmuje tylko polskich uczonych. Warto to od razu ustalić, jak również fakt, że żadne

nazwisko z żyjących historyków gospodarczych nie zostało wymienione jako uczestnika sporu. Są to więc raczej domniemania, że istnieją obecnie u nas tacy historycy, którzy tezę Jana Rutkowskiego, w ujęciu prof. Taylora, podtrzymują i uznają za dogmat. Jeśli te domniemania, pozbawione wyraźnego adresata, pominąć, pozostaje właściwie tylko spór z Janem Rutkowskim.

Kwestię można zatem sprowadzić do lokalnej kontrowersji dwóch uczonych. Nie odbiera jej to oczywiście wagi, ale godne może jest podkreślenia, że problem nie wzbudzał ani w świecie, ani u nas szerszego zainteresowania. Skoro jednak poświęcona mu została oddzielna rozprawa, godzi się uwzględnić wszystkie okoliczności, mogące nań rzucić światło. Temu właśnie celowi, przyczynienia się choćby w małej mierze do wyjaśnienia poglądu prof. Jana Rutkowskiego, mają służyć te krótkie uwagi. Wydaje mi się to tym bardziej potrzebne, że choć młodsze pokolenie historyków gospodarczych może wypowie się w meritum kwestii poruszonych przez prof. Taylora, to nie będzie ono mogło wiele powiedzieć o należyтым rozumieniu poglądu Jana Rutkowskiego na zagadnienie, o którym mowa.

Musi zastanawiać — i wielka to szkoda — że prof. Taylor nie mógł przytoczyć żadnego opublikowanego przez Jana Rutkowskiego tekstu, charakteryzującego jego poglądy. Tekstu takiego, jak sądzę, nie ma i nie wątpię, że gdyby istniał, przytoczyłby go prof. Taylor przez sam szacunek dla swego adwersarza. Brak takiej wypowiedzi ogłoszonej drukiem, zmuszający prof. Taylora do powołania się jedynie na ustną relację z rozmów i dyskusji, jest także zastanawiający u uczonego tej miary i tej żywej reakcji naukowej, co Jan Rutkowski. Wiadome jest że należał on do badaczy o nader wrażliwym sumieniu naukowym, że ten twórca i długoletni kierownik „Koła Naukoznawczego” za jedną z głównych trosk naukowych uważał sprawy metodologii i ścisłości dociekań. Dawał temu wyraz w licznych swych drobniejszych publikacjach. Dlaczego nie poświęcił żadnej z nich sprawie, „którą stawiał wcale wyraźnie” i często poruszał? Stworzyło to obecnie możliwość obarczenia pamięci jego twórczości naukowej zarzutem, iż w prostacki sposób rozwiązywał zagadnienia metodologiczne.

Ten właśnie zarzut także mnie zmusza do zabrania głosu. Przez długi szereg lat mogłem zaliczać się do niewielkiego grona przyjaciół Jana Rutkowskiego. Łącznie ze spotkaniami na gruncie wieloletniej pracy dydaktycznej na Uniwersytecie Poznańskim dawało mi to możliwość poznania niejednego jego poglądu także w kwestiach naukowych.

Streszczone wyżej poglądy na temat podziału materiału badawczego między ekonomistów a historię gospodarczą istotnie nieraz Jan Rutkowski wypowiadał, ale rozumiał je, moim zdaniem, zgoła inaczej niż to

wykłada prof. Taylor. Chodziło po prostu o rozdzielenie materiału wykładowego oraz zajęć ze studentami między historię gospodarczą a tak zwaną wówczas politykę gospodarczą. Części ekonomiki opisowej, a więc tzw. wówczas polityka agrarna, przemysłowa, handlowa, transportu, pieniężna, kredytowa etc. miały obejmować materiał aktualny, świeży — co nie znaczy, aby miały wyrzec się porównań z przeszłością — historia zaś gospodarcza już na pierwszym roku studiów zaznajamiała studentów z zagadnieniami z tych dziedzin w epoce historycznie już zamkniętej, jaką były okresy do pierwszej i drugiej wojny światowej.

Tak rozumiał, moim zdaniem, Jan Rutkowski swoje wypowiedzi na temat rozgraniczenia w czasie przedmiotu historii gospodarczej i poszczególnych części polityki gospodarczej, tak ja je rozumiałem, jako wykładowca tej ostatniej i tak chyba musiał przyjmować je do swej wiadomości prof. Taylor, który wykładał także niektóre partie ekonomiki opisowej.

Jeżeli zatem prof. Taylor przypisuje poglądom Jana Rutkowskiego tezę, iż dla badań teoretycznych wydzielał on tylko współczesny odcinek zjawisk życia gospodarczego, a bliską i dalszą przeszłość rezerwował wyłącznie dla historii gospodarczej, to albo jest to kwestia błędnego zapamiętania ustnych rozmów, albo rzecz polega na jakimś nieporozumieniu. W żadnym jednak wypadku Jan Rutkowski nie może być obarczony zarzutem tak rudymentarnego stawiania sprawy.

To, co powyżej starałem się ustalić i wyjaśnić, zdaje się tłumaczyć, dlaczego Jan Rutkowski nigdzie, sędzę, nie wypowiedział się w druku w sprawie, którą, w gruncie rzeczy, uważał za mało znaczną. Sprowadzała się ona bowiem do kwestii porozumienia między wykładowcami i kierownikami prac studenckich, co do podziału materiału wykładowego i przedmiotu zajęć. W żadnym wypadku nie było to zagadnienie metodologiczne, sięgające do podstaw metody i przedmiotu badań teorii, a narzucające jej ograniczenia.

Zgodnie z tym, co dotąd było powiedziane, można też ustalić — po wtóre — że spór między historykami gospodarczymi a teoretykami ekonomiki w ujęciu i rozumieniu prof. Taylora właściwie nie istniał i nie istnieje, a zarzuty i dowodzenia omawianego artykułu znalazły się w próżni.

Jan Rutkowski był historykiem, ale, jak często to sam podkreślał, uważał się też za ekonomistę. Żywo interesował się teorią ekonomii politycznej i śledził jej rozwój. Miał też ambicję prowadzenia badań i osiągnięcia wartościowych rezultatów teoretycznych. Można z całą pewnością przypuszczać, że z taką sylwetką i postawą uczonego nie zgadzałoby się stanowisko przypisywane Janowi Rutkowskiemu oraz działającym dzisiaj naukowo jego następcom, a streszczone w następującym zdaniu prof.

Taylora „wydaje się im [historykom gospodarczym], że jeżeli ekonomista przyjmuje za przedmiot swych badań i uogólnień fakty przeszłości, to wkracza w ich rewir, jest kłusownikiem i nie ma tu nic do roboty”.

Jak Jan Rutkowski, tak samo pewno większość dzisiejszych historyków gospodarczych uważa się, słusznie, za ekonomistów, posiada coraz więcej wiedzy teoretycznej i musi być obeznana z metodami badań teorii. Czyż w takim stanie rzeczy możliwe jest odsuwanie kogokolwiek od korzystania z materiałów historii gospodarczej, jakie dla swych badań może uznać za potrzebne? Tym bardziej, że tym badaczem jest także ekonomista, który prawdopodobnie potrafi też dobrze posługiwać się metodą historyka. Trudno zaiste byłoby podzielić ekonomistów na teoretyków i nieteoretyków, bo o tym, czy są teoretykami, decyduje i decydować może tylko każdorazowy ich twórczy wysiłek naukowy. W ten sposób nie wiadomo, do kogo należałoby stosować dyskryminację i komu bronić wstępu na rzekomo zarezerwowane pole badań przeszłości, toteż tezy o zamykaniu komukolwiek drogi do wykorzystania dla swych badań zjawisk gospodarczych przeszłości dlatego że jest teoretykiem, tezy o kłusownictwie na terenie tych zjawisk nikt chyba nie podtrzyma. Sądzę, że będzie tak niezależnie od przekonujących dowodzeń artykułu prof. Taylora o osiągnięciach Th. Tooka, I. Fishera, czy W. C. Mitchella.

Inna rzecz, że ekonomiści zdają sobie na ogół sprawę ze znaczenia i doniosłości badań przeszłości życia gospodarczego dla teorii ekonomii politycznej. Pozwalam sobie przypuszczać, że — w walce o rzekomo negowane uprawnienia teorii — artykuł prof. Taylora wykazuje chyba tendencję do przeceniania ich roli.

Wiadomo, że zręby teorii ekonomii politycznej powstały i rozwinęły się oraz dalej rozwijają na stopniu dość wysokiej abstrakcji. Teorie wartości, cen, renty, procentu, zysku, wymiany międzynarodowej, pieniądza etc. są tego przykładem. Badania zaś historyczne życia gospodarczego zawsze związane są z miejscem i czasem. Dla teorii mogą one zatem służyć jako wartościowa ilustracja wypracowanych tez lub też, i to szczególnie, dla ich weryfikacji.

Przykłady, jakie przytacza artykuł prof. Taylora, niczego innego nie dowodzą. Przykład historii pieniądza w Polsce w okresie inflacji 1919—1927 może służyć do rozważań teoretycznych i ustalać dla konkretnych warunków miejsca i czasu związku np. między ilością pieniądza a kursem walut, cenami, płacami i innymi dochodami itd. Wszystko to jednak w celu porównania z wypracowanymi już gdzie indziej i w inny sposób tezami teorii pieniądza. Ten fragment dziejów pieniądza w Polsce może stwarzać także podstawy do oceny polityki pieniężnej w Polsce, wtedy mianowicie, gdy opisane zostaną liczne okoliczności towarzyszące całemu przebiegowi i charakterowi zjawisk gospodarczych w tym okre-

sie. Ale nic więcej. Bezpośredniego wzbogacenia teorii na podstawie takiego opisu i przeprowadzonej analizy spodziewać się nie można. To samo trzeba powiedzieć o dwóch innych przykładach artykułu: przebiegu wielkiego kryzysu gospodarczego w Polsce oraz „cudu gospodarczego w NRF”. W każdym z nich możemy uzyskać dzięki opisowi i analizie zjawisk historycznych materiał do ewentualnej oceny polityki gospodarczej na danym odcinku, w danych konkretnych warunkach miejsca i czasu oraz możliwość zestawienia konkretnego przebiegu zjawisk z ustaleniami tej teorii. Twórcze uogólnienia, wzbogacające dotychczasowe teorie lub pozwalające na budowę nowych, trzeba by zaliczyć do wyjątków, jeżeli tą drogą dały się uzyskać.

W ten sposób można stwierdzić, że materiał, jaki dają badania zjawisk historycznych, nie przedstawia dla rozwoju nomologicznej nauki ekonomii politycznej szczególnego znaczenia. Wprawdzie teoria ekonomii politycznej stawia sobie za cel wyjaśnienie sensu i znaczenia zjawisk społeczno-gospodarczych, ale osiąga to i osiągać może inną drogą niż opis i analiza życia gospodarczego w konkretnych i niepowtarzalnych warunkach miejsca i czasu. Z tej strony rozpatrywana ranga zagadnienia opracowanego przez prof. Taylora, zdaje się spadać do mniejszego znaczenia.

Ale pamiętać należy, oczywiście, że chodzi tu zawsze o teorię ekonomii politycznej. Tymczasem, jeśli chodzi o omawiany artykuł, nasuwają się pewne wątpliwości w tym względzie, a to z powodu tytułu, jaki swej rozprawie nadał prof. Taylor. Tytuł ten mówi o „teorii gospodarstwa społecznego”. Jest to, zdaje mi się, termin nowy, bodaj nie używany, a chyba na pewno nowy w terminologii, jaką dotąd posługiwał się prof. Taylor. Wprawdzie w tekście swego artykułu nie powtarza go już więcej, ale użycie takiego właśnie nagłówka musiało chyba mieć swój cel i znaczenie. W każdym razie musi on zwrócić uwagę czytelników i w dużym stopniu zaintrygować ekonomistów.

Nagłówek artykułu przeciwstawia „historię gospodarstwa społecznego”, która jest rzeczywiście historią określonego kompleksu społeczno-gospodarczego, „teorii gospodarstwa społecznego”. Jeżeli ta nazwa została użyta jako synonim teorii ekonomii politycznej — co trudno przypuścić, bo znaczenia pojęciowe tych określeń nie pokrywają się — to autor winien byłby czytelnikowi uzasadnienie, tłumaczące wprowadzenie tego nowego terminu. Być może jednak, że określenie „teoria gospodarstwa społecznego” miało zwrócić uwagę na nowy sens czy też nowe zadania teorii. Bo teoria gospodarstwa społecznego może tu oznaczać teorię gospodarowania, gdyż gospodarstwo, także społeczne, to w potocznym rozumieniu nie tylko kompleks organizacyjny społeczeństwa, ale też gospodarka społeczna, a więc gospodarowanie. W tym wypadku powsta-

wałyby nowe zagadnienia. Można by się zapytać na przykład, czy istnieje teoria gospodarowania społecznego lub nawet czy w ogóle taka teoria może istnieć. A może tytuł omawianego artykułu to wyraz przekonania, że dotychczasowa teoria ekonomii politycznej to teoria gospodarowania?

Oczywiście, takie czy inne wyjaśnienie użytej w nagłówku nazwy „teoria gospodarstwa społecznego” miałyby głębszy wpływ na treść dyskusji o wzajemnym stosunku historii i teorii ekonomicznej. Domyślam na te bardzo istotne kwestie dla tematu rozważań omawianego artykułu może położyć kres jedynie jego autor, dając potrzebne wyjaśnienia.